Nr. 37.

PRAWO LUDU

Rok X.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 13 WRZEŚNIA 1907.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 K, półrocznie 2 K. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 hal. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: Kraków, ul. Wiślna 5. Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: Redakcya „Prawa Ludu“, Kraków, ulica Wiślna l. 5, II-gie piętro.

Igranie z ogniem.

Najżywotniejszą obecnie sprawą, która stanowi teraz treść życia politycznego w Galicyi, jest sprawa reformy wyborczej do sejmu galicyjskiego. Są dwie strony, różniące się zasadniczo od siebie w sposobie załatwiania tej sprawy. Jedni obrońcy „historycznego stanu“, zwolennicy przywilejów, pragną, aby reforma najmniej godziła w dzisiejsze stanowisko szlachty, drudzy pragną gruntownej zmiany dzisiejszych stosunków.

Wnioski o reformę wyborczej ordynacyi sejmowej od dłuższego czasu ponawiane były niemał corocznie przez posłów ruskich i polskich ludowców. Obydwie partye żądały oparcia ordynacyi wyborczej na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania do sejmu. Panowie galicyjscy wymyślili sobie „teoryę o hamulcu“ i straszydło w tem, że sejm jest ciałem jednoizbowem prawodawczem i zawsze wnioski wszelkie do reformy zmierzające, cynicznie odrzucali. Przed dwoma laty dopiero, kiedy cała Austrya kotłowała od agitacyi za reformą wyborczą do parlamentu, stańczycy krakowscy i podolscy, którzy opierali się przedtem zaciekle wszelkiej myśli o reformie wyborczej, bojąc się, żeby reforma wyborcza do sejmu nie była narzuconą przez rząd centralny, obmyślili plan wprowadzenia piątej kuryi przy wyborach do sejmu, pragnąc dać w niej prawo głosu tylko robotnikom wykwalifikowanym. Niedawno zaś wszechpolacy wymyślili plan reformy wyborczej, według którego sejm galicyjski ma składać się ze 115 posłów, wybranych przez głosowanie równe i powszechne, z 12 wirylistów (biskupi, rektorzy uniwersytetu) i 40 posłów, wybieranych przez uprzywilejowanych obywateli, którzy ukończyli studya uniwersyteckie i opłacają 100 koron podatku osobisto-dochodowego, lub bez studyów uniwersyteckich opłacają 200 kor. tego podatku. Te dwa plany, tj. stańczykowski i wszechpolski (ten ostatni mniej), prawnie, ustawowo chcą zabezpieczyć przywileje szlachty galicyjskiej. Pragną się panowie wykręcić sianem i rzucić ludowi z łaski jak psu kości, coś w rodzaju piątej kuryi. Widać to z oświadczenia „Prawicy Narodowej“, której uchwała w tej sprawie mówi, iż „kto ma prawo głosowania do parlamentu, powinien mieć głos do sejmu“. Dobrze, ale jakie prawo? W takiem adwokackiem, jezuickiem krętactwie

wszystko się może mieścić. Do parlamentu mają wszyscy równy głos, a stańczycy chcą, by 50 szlachciców wybierało 1 posła, a 50 tysięcy robotników także jednego posła! I to ma być reforma wyborcza...

Nasi domorośli politycy powinni przecież zrozumieć, że wobec zmienionej ordynacyi wyborczej do parlamentu, dotychczasowa ordynacya sejmowa ostać się nie może, jako przestarzała, wyrządzająca przytem szkodę naszemu społeczeństwu: ordynacya bowiem sejmowa, dająca majątkowi i szlachcie przywilej polityczny, osłabia dążenie autonomiczne wśród mas ludowych. Lud bowiem nie znajdując zaspokojenia swych potrzeb i skutecznej obrony swych interesów w sejmie, lekceważy krajowy sejm i ogląda się wyłącznie na austryacki parlament, jako jedyną obronę swych wszelakich potrzeb.

Dlatego też, jeżeli nasi politycy z Prawicy (czytaj Targowicy) Narodowej w sprawie reformy wyborczej liczyć się będą wyłącznie z ciasnymi interesami stanowymi, jeżeli dalej będą lekceważyć realne interesa społeczeństwa polskiego i oddadzą kraj na łup namiętnej agitacyi, to dadzą tem dowód wielkiej krótkowzroczności politycznej i samolubstwa klasowego. Galicya musi przejść przez proces demokratyzacyi swego ustroju politycznego, im bardziej zaś proces ten będą stańczykowscy politycy odwlekać, im bardziej będą igrać ze zniecierpliwionemi masami, tem cięższy będzie jego przebieg.

Po gruntownem zdemokratyzowaniu sejmu galicyjskiego nikt już nie będzie mógł twierdzić, że Polacy utrzymują w tym kraju przewagę w sposób sztuczny, zapomocą podpórek ustroju klasowego. Odraczanie reformy sejmu galicyjskiego oraz niedokładna, połowiczna reforma tego sejmu, byłaby ciężkim błędem politycznym, byłaby niebezpiecznem igraniem z ogniem, co w przyszłości mogłoby się zemścić nietylko na konserwatystach, ale i na całem społeczeństwie polskiem w Galicyi. Mogą zresztą stańczycy uchwalać co zechcą, — to nie ulega żadnej wątpliwości, że walka o powszechne głosowanie do sejmu nie skończy się nigdy! Im więcej szwindlerską i łajdacką będzie obecna reforma, tem zajadlej dobijać się będziemy do bram sejmu! Czasy niewoli i przywilejów skończyły się! Lud musi zdobyć sejm, choćby to nie wiedzieć jakie ofiary za sobą pociągnęło!

Nie kupujcie

bezwarunkowo nic u tych kupców, rzemieślników i szynkarzy, którzy są hyenami wyborczemi!

Bierzmy się do pracy!

Hej, bracia, nie śpijmy!
Budźmy się w czas — rano,
Bierzmy się do pracy! —
By nas nie tyrano.
Oj, ciężkośmy, ciężko
Bardzo pracowali —
Kiedyśmy do Wiednia
Posłów wybierali.
Oj, było to było
Krwawo w tym to roku —
A łzy popłynęły,
Jak strumień w potoku...
Wielu w grobach leży,
Co w boju stawali,
Krew za nas przelali,
Bogu ducha dali...
I tam wznoszą modły
Do Boga za nami,
Aby nas nie kłuto
Więcej bagnetami.
Aby ci — panowie,
Skróceni zostali,
Byśmy się wolności
Wreszcie doczekali.
Chociaż nas panowie
Silnie skrępowali,
Jeszcze drodzy bracia
Myśmy nie przegrali
Bo wkrótce w wyborze
Weźmiem udział nowym,
Co stanowić będzie
O sejmie krajowym.
Wtedy nam dopomóż,
Boże, swoją radą!
A my za Twem słowem
Pójdziemy gromadą!
Wężów jadowitych
Chronić się będziemy,
Lwy, tygrysy, hyeny
Zdala pominiemy.
Lecz, abyśmy dobrze
Się przygotowali,
Trzeba do tej pracy
Pobudzić górali.
Górale, górale,
Co tak twardo śpicie?
I was okradziono —
Wy o tem nie wiecie?
Z praw obywatelskich
Was obrabowano,
Byście nie przejrzeli,
Oczy wam zatkano.
Biedni wy, górale —
Któż was pożałuje?
Nikt tam o was nie dba
Nikt nie poszanuje...
Oj, biedni górale,
Wstawajcież już przecie!
Czyż nie odczuwacie,
Jak was bieda gniecie?
Hej, bracia górale!
Nam podajcie ramię!
To nas żadna przemoc
Nigdy nie przełamie!
Tam zaś, między sobą,
Wiece urządzajcie,
Gazety ludowe
Wszędzie rozszerzajcie.
To się wyzwolimy
Prędzej z tej niewoli,
Bo, co wam dolega,
I nas także boli...

Z uściskiem dłoni: *Chłop z pod słomianej strzechy od Wieliczki.*

Proletaryusze wszystkich krajów — łączcie się!

Międzynarodowy kongres socyalistyczny.

W Sztutgarcie, stołecznem mieście królestwa Wirtembergii, będącego częścią cesarstwa niemieckiego, zaczął 18 sierpnia 1907 r. w „sali śpiewackiej“ swe obrady VII kongres międzynarodowy, obejmujący 27 narodowych organizacyj socyalistycznych. Wszystkie państwa i kraje świata były tam reprezentowane: przybyli delegaci ze Stanów Zjednoczonych, Hiszpanii, południowej Afryki, Argentyny, Japonii, Indyi i t. d. Narody te zebrały się pod Czerwonym Sztandarem. Pierwszego dnia odbyła się ogromna manifestacya socyalistyczna na łące nad rzeką Neckarem na przedmieściu Kanstadt. Nasi przeciwnicy podają, że było tam 50 tysięcy robotników i robotnic, a z sześciu trybun przemawiali delegaci we wszystkich językach świata. Siedział obok siebie Niemiec i Francuz, Polak i Rosyanin, Włoch i Anglik. Wszystkie mowy brzmiały jedną nutą: cierpieniem proletaryatu i pobudką do walki uciśnionych z posiadającymi, głodnych z głodem, opodatkowanych z nadmiernymi ciężarami, wszyscy czuli, że są sobie bliscy, że są sobie braćmi. I zapanowała na nowo zapomniana idea: braterstwa i wolności, idea socyalistyczna!

Same obrady toczyły się w komisyach i na pełnych posiedzeniach. Omawiano tam następujące sprawy: 1) kolonizacya, 2) emigracya i imigracya, 3) prawa polityczne dla kobiet, 4) stosunek organizacyi zawodowej do politycznej i 5) militaryzm.

Komisye miały opracować rezolucye, które kongres przyjmował, zmieniał lub odrzucał. Nic dziwnego, że w tłumie 900 delegatów zgody odrazu być nie mogło: ścierały się różne zdania, które potem się wyrównywały.

Pierwsza sprawa:

polityka kolonialna

wywołała wielkie rozprawy.

Z koloniami ma się rzecz tak:

Każde państwo burżuazyjne starało się i stara mieć jak najwięcej fabryk i produkować najwięcej towarów, a dla nich musiały szukać nowych rynków zbytu. Anglia wysyła swe towary po całym świecie, Stany Zjednoczone zalewają Europę swem zbożem — na rynku światowym zapanowała konkurencya między Anglikami, Francuzami, Niemcami i td. Dla zapewnienia sobie rynków zbytu zaczęły państwa zajmować cudze kraje, osadzać w nich agentów handlowych, urzędników i wojsko i zmuszać tubylców do kupowania ich towarów. Objawił się tam jednolity rys, idący w kierunku zapewnienia sobie coraz większego miejsca dla swych wytworów przemysłowych, a pod wpływem tego dążenia niszczyło się, rzekomo w imię „wyższej cywilizacyi“ tak zwane dzikie narody. Wytępiało się ich wódką i syfilisem, całe pokolenia wyginęły już pod rządami tych kolonizatorów. My powiadamy, że cywilizacyi nie wolno narzucać siłą i bagnetem i choćby ta cywilizacya była wyższa i lepsza, musimy w imię braterstwa przeciw niej zaprotestować.

Dla Polaków sprawa była łatwa: wszak my także jesteśmy kolonią pruską, austryacką i rosyjską; wszak nas Niemcy od 20 lat kolonizują, chcąc nas wytępić, wyrzucić z ziemi. My też byliśmy przeciwni wszelkiej kolonizacyi gwałtem, którą odczuwamy na własnej skórze.

Były dwie rezolucye: większości i mniejszości.

Polacy byli za rezolucyą mniejszości. Dwaj mowcy się ścierali: tow. Van Kol, Holender, który jako długoletni inżynier w koloniach był za utrzymaniem kolonij, i tow. poseł Ledebour z Berlina, który odrzucał wszelką myśl kolonizacyjną. 127 głosami narodów przeciw 108 uchwalono rezolucyę mniejszości, która odrzuca budżet na kolonie i uznaje wszystkie narody bez różnicy barwy za równe.

Druga sprawa:

emigracya i imigracya

jest dla nas bardzo ważną. Emigracya jest to, jeżeli ludzie od nas wyjeżdżają (emigrują) do innego kraju; imigracya zaś jest, jeżeli nasi wychodźcy przybywają do cudzego kraju.

Są kraje, które nie mogąc wyżywić swych mieszkańców, zmuszają ich do emigracyi. Kraj taki jak Galicya, który produkuje zboże i bydło, cierpi głód, bo tu są jeszcze płace po 12, 15 i 30 centów dziennie. Gdy chłop już dłużej tej nędzy wytrzymać nie może, wysprzedaje ostatki i jedzie do Ameryki. Nie powstrzymają go czułe słówka: stracisz polskość; — on odpowiada: ale tu stracę życie, chcę się raz do syta najeść! I ten prąd wyrzuca rocznie 100 tysięcy ludzi z Galicyi, a tak samo z Francyi, Włoch, Chin, Japonii i t. d.

W Ameryce nasz chłop zarabia 5 koron dziennie i jest szczęśliwy; ale równocześnie szkodzi

tamtejszym robotnikom, którzy zarabiali po 10 koron dziennie. To też tamtejsi robotnicy są wściekli, że im się zmniejsza zarobki i stąd powstają częste bójki i nienawiść.

Kapitaliści cieszą się z tego, gdyż walka między zorganizowanymi a niezorganizowanymi jest wodą na młyn kapitalistów, którzy jednych i drugich wyzyskują. Dlatego celem naszym jest, aby 2 i pół miliona Polaków w Ameryce zorganizować, aby w nich zaszczepić socyalizm, żeby wróciwszy do kraju — chłop nie całował księdza na każdym kroku w rękę, nie czapkował przed panem i czuł godność ludzką.

I w tej sprawie były różnice zdań. Amerykanie twierdzili, że nie mogą sobie poradzić z Chińczykami i żądali możności wydalenia zbytecznych. Kongres na to się nie zgodził; uznał on, że robotnik ma prawo wszędzie znaleźć pole do pracy, gdyż on nikogo nie wyzyskuje, ale ofiaruje swój mózg, swe kości i swe mięśnie. Rozchodziło się też o obronę praw cudzoziemców; gdyby np. jakiś obcy robotnik u nas wystąpił, zaraz jutro dostanie wezwanie na policyę i każą mu stąd wyjechać.

Kongres uchwalił też w rezolucyi, że cudzoziemcy powinni mieć te same prawa, co tutejsi, oraz, że należy czuwać nad agencyami emigracyjnemi i towarzystwami przewozowemi.

Ostatni punkt jest szczególnie dla nas ważny; czytaliście niedawno w „Naprzodzie“, jak poseł Szajer sprzedaje ludzi do Szwecyi, gdzie ich traktują, jak bydło.

Trzecią była sprawa zdobycia

praw politycznych dla kobiet.

Dziś kobiety prawie we wszystkich krajach Europy nie mają żadnych praw politycznych, odsunięte są od udziału w życiu publicznem, mają mniej praw, niż ich synowie. Kobieta przez socyalizm otrzymała uświadomienie i nie można jej zaprzeczyć praw. Dziś kobieta wciągniętą została do życia; któż lepiej zrozumie sprawy szkolne, sprawy szpitalnictwa, drożyznę, aniżeli kobieta, która pracuje w fabryce, w domu, dla rodziny? Dziś kobieta może być robotnicą i fabrykantką, kupcową i pracowniczką handlową — dlaczegoż nie miałaby mieć prawa głosowania? To też uzyskanie tego prawa jest kwestyą czasu: prędzej czy później kobiety dostaną prawo głosowania do gminy, kraju i parlamentu. Podczas naszej walki o reformę wyborczą nie poszły nasze towarzyszki za głosem pań burżuazyjnych, które chciały je wciągnąć do walki. Zrozumiały kobiety, że pierwej muszą mężczyźni dla siebie wywalczyć prawo, a później wywalczą je i dla kobiet. Na tem też stanowisku stanął kongres.

Czwartym przedmiotem obrad był

stosunek organizacyj zawodowych do politycznych.

U nas stosunek ten jest dobry; między organizacyą polityczną i zawodową panuje jedność i 99 procent zorganizowanych robotników należy do partyi, płaci podatek partyjny. Inaczej ma się rzecz w Anglii i Ameryce. Tam panuje jeszcze zdanie, że robotnicy nie potrzebują zajmować się polityką, tylko organizować się. My wiemy, że tak być nie może, że robotnik tylko przez walkę polityczną może zdobyć prawa. W tym też duchu kongres uchwalił rezolucyę.

Najważniejszą sprawą był

militaryzm.

Militaryzm, są to miliony ludzi, stojących pod bronią. Towarzysz Bebel wyliczył, że jeden dzień mobilizacyi kosztuje 40 milionów dziennie; nie licząc innych wydatków, oraz milionów ludzi, ginących w 15-dniowych bitwach. Groza przyszłej wojny jest okropna, już nie wojska, ale narody będą ze sobą walczyły. A funkcya codzienna militaryzmu może jest jeszcze gorszą, niż wojna. Czyż dzisiejszy kapitalizm mógłby panować, gdyby nie wojsko, służące — niedobrowolnie — na jego obronę? Militaryzm w ręku państwa burżuazyjnego zawsze zwrócony jest przeciw ludowi, broni on tego porządku, który jest naszą nędzą. Gdy robotnik demonstrujący zobaczy skierowane przeciw sobie wojsko oraz szable i konie policyjne, pomyśli sobie: skąd się bierze ta siła? I przyjdzie do zrozumienia, że w wojsku tem służą jego bracia, że on pieniądzmi swymi tę armię utrzymuje, a wrogowie rządzą nią przeciw niemu!

To też wszyscy socyaliści, ba, nawet mądrzy ludzie poza socyalizmem i dyplomaci przemyśliwają nad tem, jak wojny uniemożliwić. Wiedzą oni, że przegrana wojna — to rewolucya. Mamy przykłady w historyi: rewolucya po klęsce Napoleona III, rewolucya po wojnie rosyjsko-japońskiej. W czasie klęski wojskowej, finansowej, w czasie przelewu krwi tracą dotychczasowe godła państwowe swą powagę i dlatego dyplomaci boją się wojny. Gdyby nie socyalizm, nie baliby się dyplomaci i swobodnie mordowanoby się.

Równocześnie z kongresem w Sztutgarcie obradowała konferencya dyplomatów w Hadze, o której tow. dr Adler powiedział, że zrobi ona to, co kongres proletaryatu uchwali. Towarzysze francuscy uchwalili na kongresie w Nancy, że w razie wojny trzeba urządzić strejk wojskowy, towarzysze niemieccy zaś byli za środkami stosownie do danego kraju i chwili. My rozróżniamy wojnę od wojny; gdy będzie chodziło o obronę ojczyzny, narodu, miasta rodzinnego — każdy

z rozkoszą chwyciłby za broń. Gdyby np. do nas wkroczyły wojska rosyjskie, my ochoczo pomagać będziemy ich wyrzucać. Wbrew twierdzeniom Hervego, że niema ojczyzny, dziewięć dziesiątych kongresu uznało, że ojczyzna i naród są. To też wrogowie nasi, którzy zarzucają nam, że nie mamy ojczyzny i narodu, są wściekli, że wielki kongres międzynarodowy stanął w obronie ojczyzny i narodu.

Kongres uchwalił też rezolucyę w myśl wniosku niemieckiego.

* * *

Obok tego wielkiego kongresu obradowały równocześnie różne

zjazdy zawodowe,

jak: posłów socyalistycznych, dziennikarzy, kobiet, robotników metalowych, drzewnych, tytoniowych, młodocianych i t. d.

* * *

Wrogie nam pisma, jak „Czas“, „Słowo polskie“ i t. d. miały tylko słowa natrząsania się i kpiny; nie podawały treści obrad, lecz wymyślały, że kongres tego nie załatwił, tego nie uchwalił i t. d. Ale tu zachodzi nieporozumienie: kongres taki nie jest parlamentem, ale symbolem i sztandarem braterstwa i równości, demonstracyą międzynarodową milionów ludzi. To gniewa wrogów, oni nie potrafią tego dokazać, nie mają takiego symbolu, chyba złoty worek. Jeden był tylko, który potrafił tak połączyć ludzi: Chrystus, wyśmiany i oplwany. Tylko socyalna demokracya ma siłę moralną połączyć wszystkie narody. Rozumiemy gniew naszych przeciwników, ale odpowiadamy im hasłem: proletaryusze wszystkich narodów, łączcie się!

Mądry pan Hupka

czyli

Pierwszy zakalec stańczykowskiej „Roli“.

W drugim numerze „Roli“, organu nowo założonego „Stronnictwa Targowicy Narodowej“, znajduje się ciekawy artykuł posła Hupki w sprawie nowej ustawy łowieckiej. Powiadamy ciekawy, boć pan Hupka jest sprawozdawcą komisyi sejmowej administracyjnej w sprawie zmiany ustawy łowieckiej, więc głos jego jest decydującym w tej sprawie.

Obiecuje on tam chłopom w nowej zmienionej ustawie usunąć wszelkie niesprawiedliwości i krzywdy, płynące dla chłopów wskutek obecnej ustawy i uchylić raz na zawsze skargi chłopskie na dziki i t. d. Mianowicie chce on paragrafami obostrzyć obecną ustawę, aby wszelkie szkody z polowania i dzików były w krótkim czasie wynagradzane. Innemi słowy zachowuje pan Hupka zasadę, że polowanie dalej gminy będą wydzierżawiać, tylko chce, by szkody były prędzej wynagradzane.

Tego rodzaju ułatwienie tej sprawy jest połowiczne, małoznaczne i nie zadowolni stanowczo chłopów. Zbyt dobrze znamy rozmiary szkód i te odszkodowania za szkody z tej ustawy płynące, zbyt dobrze znamy naszych starostów, abyśmy wierzyli w ich sprawiedliwość w tej sprawie. Starostwo stoi zawsze po stronie obszarnika, ustawa chłopu taka nic tu nie pomoże, dopóki będzie zachowana zasada, że polowanie jest przywilejem, który się kupuje na gruntach chłopskich. **Ustawa tego rodzaju nie powinna przewidywać szkód, ale powinna szkody wykluczyć,** to znaczy wprowadzić zasadę, że każdy może polować na swojem, każdy jest panem polowania na swoim kawałku gruntu. Kto zaś chce się bawić w grubsze polowania, niech hoduje zwierzynę w swoich ogrodzonych lasach lub niech zakłada specyalne zwierzyńce. Chłopi nie mają w tem żadnego interesu, aby zabawka pańska odbywała się ich kosztem na chłopskich gruntach, i aby się chłopi kłaniali potem obszarnikom o wynagrodzenie szkody.

Mimo to wszystko nie przeszkadza panu Hupce w „Roli“ wmawiać w chłopów, że jego zmiana ustawy łowieckiej będzie rajem dla chłopów i że usunie raz na zawsze wszelkie krzywdy i szkody dla rolników stąd płynące.

Jak długo sejm nie zgodzi się na zasadę w ustawie łowieckiej, że każdy jest panem polowania na swoim gruncie, że każdy może polować na swojem, tak długo uczciwie i sprawiedliwie ustawa łowiecka załatwioną nie będzie i żale chłopskie na szkody nie ustaną. Obiecanki Hupki, ani jego połowiczne półśrodeczki nic tutaj nie pomogą, ani też chłopów, świadomych rzeczy, nie zadowolnią.

Jest to pierwsza próbka zakalca, jaki widać w chlebie stańczykowskim, zwanym „Rolą“. Jeżeli tak dalej będzie zakalcem żywić chłopów, to niedługi żywot jej przewidujemy. — Niech tylko szczerze tak dalej „kochanym braciom rolnikom“ załatwia ich interesy, to kochani bracia rolnicy pierwsi się przekonają, że na tej „Roli“ rosną chwasty, osty i inne szkodliwe zielska, które tępić należy: tak, jak p. Hupka w „Roli“ kochanych braci rolników broni, tak broni wilk — owce, które pilnuje, aby je kto inny nie pożarł, zanim on to sam uczyni! Nie, panie Hupka— z tej „Roli“ nie będzie zboża!

Gospodarka galicyjskich obszarników.

Jak rak, pożerający organizm, osłabia, niszczy i doprowadza do katastrofy, tak jedna warstwa nieliczna, okrągło 2000 pasożytów, żarło i żre nadal cały organizm społeczny 7 i pół miliona ludzi.

Przedewszystkiem ich interes, to jest najpilniejsza sprawa „narodowa“ i dla tej sprawy są nawet zdolni do groźby „opozycyi“ i byli dumni, że dopomogli do obalenia gabinetu Hohenlohego, tego czerwonego księcia, który dążył do zaprowadzenia „powszechnego głosowania“.

Przecież to dla nich niesłychana rzecz, by chłop, który płaci od zarobionych na gospodarce rolnej 100 kor. **5 kor.** rocznie, miał prawo głosowania takie same, jak pan. który dzięki „chytrości klasowej“ płaci od takiego dochodu 100 koron tylko **3 kor.** rocznie, ale za to chlubi się „tradycyą“, że on tak, jak jego ojcowie, wali w pysk chama, bo to najmądrzejszy sposób rządów.

Mogą się poszczycić, iż tak jak przed wiekami ich przodkowie, unikając pracy i nauki, odgrodzeni przywilejami, zgubili naród i doprowadzili kraj do ruiny i rozbioru, tak dziś nie lubią obowiązków płacenia co się należy i chętnie odstępują tę przyjemność chłopom i mieszczaństwu.

Na podstawie dat „statystyki“ każdy może obliczyć z ołówkiem w ręku, że ci, których zastępuje większość sejmowa, oszukali fundusz krajowy w ciągu lat 40 conajmniej na **pięćdziesiąt milionów koron** umieli bowiem zawsze wyszachraić inne przychylniejsze otaksowanie swoich gruntów aniżeli biedni nieporadni chłopi... nie mający w swych rodach „świeżo upieczonych“ austryackich ekscelencyi.

Zatajania podatkowe, to też piękna „tradycya“ z czasów króla Sasa... „pij, hulaj i popuszczaj pasa“.

Ale bodajto, gdyby oni byli naprawdę potomkami wielkich rycerskich rodów polskich, co to walczyły z Turkiem i Tatarem... gdzie tam! — Oprócz kilku starych rodzin magnackich, reszta tych grafów, baronów i ordynarnych jaśnie panów, to synowie... wnukowie, galicyjskich dorobkiewiczów, ekonomów, świniarzy, geszefciarzy, faktorów itp., którzy szli na rękę władzom austryackim, balowali, hulali, rozpijali mieszczaństwo, podczas gdy za kordonami lała się krew polska w rozpaczliwej walce z caratem w r. 1831, w r. 1863 i od r. 1904.

Za to tylu świeci orderami, szambelaństwem, tytułami, za to mają propinacye, za to dostali w arendę nieszczęśliwy kraj i nieszczęsne zahukane, zatumanione ciemnotą i nędzą społeczeństwo, Polaków, Rusinów i żydów.

I błogo sobie rządzili i chwalili „tradycyę“ w drzemce niczem nie zakłóconej — klnąc wszelkie postępy, prześladując wszystkie objawy mogące przerwać to wygodne, pasożytnicze bytowanie.

A ich księża fabrykowali „uniwersalne lekarstwa“ na wszelkie nędze ludu pracującego — mieszaninę usypiającą z „polityki i katechizmu“, zawsze była nędza, a kto rządzi, ma władzę od Pana Boga — cicho siedzieć i cieszyć się „gruszkami na wierzbie“.

Tymczasem na zachodzie narody nie drzemały, lecz pracowały, rozwijały się i kapitalizm europejski dobrał się do skóry tych niedołęgów i nierobów. — Niedołężna gospodarka, ociężałe w lenistwie i hulankach mózgi ujrzały, że ziemia nie daje już tyle, ile im potrzeba... więc zaczęli myśleć o ratunku, o ratunku nie pracą, nie wiedzą, nie poprawą gospodarki rolnej, ale o ratunku kosztem całego kraju.

Gwałtu... coraz gorzej, mało dochodów, od czego jednak nasz sejm i... zaraz był i „Bank krajowy“ i fundusz krajowy na „podniesienie rolnictwa“ — i poczęli pożyczać co się zwie...

Obdłużenie tak zwanej „własności tabularnej“ wynosi dziś 600 milionów koron.

To też białe kruki z pośród nich, uczciwsi, wyraźnie piętnują to niedołęstwo, że poprostu nie ma innej rady na ten bezrząd, tylko „ziemia winna stać się własnością kraju lub gminy“. To pisze nie socyalisia, ale porządny ekonomista mieszczański (B. Koskowski: „O reformie gruntowej“).

I ci marnotrawcy, ci niedołężni, ci szachraje, którzy zaspali pół wieku kultury, mają nadal zaprzepaszczać kraj i niszczyć społeczeństwo na hańbę imienia polskiego i panować przestarzałym aparatem policyi, starostów, protekcyi, korupcyi nad milionami pracującymi ciężko i dobijającymi się śród trudu i walk do światła, swobody... do kultury?! Niedoczekanie!...

Lud pracujący — chłop, robotnik — pokaże szanownym „panom mieszczanom“, „inteligentom“ i „Hausjudom“ obojga praw lub wyznań, jak się rozpadają te bezpieczne dachy nad lichwiarzami i pasożytami narodu i przyjdzie do... obrachunku.

Hej, panowie z miast, coście zrobili, aby było lepiej w kraju?! Opowiedzcie, jak to walczyliście z tymi panami, którzy was i wasze dzieci po dziś dzień skutecznie tresują — jak ongiś „przysposabiano służbę dworską“ — jak zaradzaliście nędzy moralnej, od góry zarażającej i rajców i kołtunów wielko- i małomiejskich.

Jak zaradzaliście nędzy materyalnej; tej strasznej drożyżnie egzystencyi, temu brakowi pracy, strasznym stosunkom zdrowotnym, tej tłumnej ucieczce z kraju setek tysięcy... ucieczce przed głodem i nędzą.

Co robicie, co zamierzacie ze swoimi synami z „wyższem wykształceniem“, którzy coraz liczniej zmuszani są do żebrania o posady... jakiekolwiek posady...

Hej, sławetni burmistrzowie Galicyi, jak staraliście się i staracie o lud miejski?

Pędziliście prośbą, groźbą i szwindlami miejskie i podmiejskie barany do wyboru wilków!!

Pokażemy teraz ludowi miejskiemu, jak mieszczaństwo poszło w zaprzęg panów i jak zaprzepaścili sławetni rajcowie miejscy majątki gminne, krwawicę podatków produktywnie pracujących obywateli.

Jak wyglądają dziś „rządy miejskie“ za przykładem i pod opieką kancelaryi „folwarku galicyjskiego“... Wydziału krajowego?... Ogólne bankructwo.

Kieszonkowy Kalendarzyk Robotniczy na rok 1908

wyszedł z druku.

Oprócz kalendaryum rzymsko-katolickiego, grecko-katolickiego, ewangelickiego i żydowskiego, mieści zbiór pieśni socyalistycznych, „Słowniczek ubezpieczenia robotniczego“, opracowany przez tow. dra S. Zelta, a zawierający w alfabetycznym porządku wszelkie przepisy i informacye, dotyczące kas chorych i ubezpieczenia od wypadków; dalej kalendarzyk partyjny dla Galicyi i Śląska, zawierający adresy sekretaryatów partyjnych i zawodowych i pism robotniczych; następnie skorowidz związków zawodowych, podający ich siłę, wzrost, stan finansowy, cyfrowe rezultaty działalności, adresy, wkładki i świadczenia. Kilka tabel informacyjnych (jak tabela obliczania płacy, tabela podatku osobisto-dochodowego itd.), oraz odpowiednio ułożony notatnik, dopełniają reszty tego nader praktycznego kalendarzyka, oprawionego twardo w płótno i opatrzonego ołówkiem. Wygodny format, gustowne wykonanie całości, praktyczna treść, zalecają ten kalendarz jaknajlepiej szerokiemu ogółowi towarzyszów partyjnych. Po raz drugi wydaliśmy kalendarzyk kieszonkowy; zeszłoroczny rozszedł się bardzo szybko i znalazł powszechne uznanie wśród robotników; spodziewamy się, że tegoroczny jeszcze szersze znajdzie rozpowszechnienie. Cena 70 h., z przesyłką 80 h., z przesyłką poleconą 1 k. 5 h. Do nabycia w administracyi „Naprzodu“ i „Prawa Ludu“ w Krakowie, „Głosu“ we Lwowie i „Robotnika Śląskiego“ w Cieszynie.

Kronika polityczna.

— **Straszne manewry.** Feldcajgmajster Fiedler wydał z powodu strasznych manewrów, które kosztowały życie wielu ludzi, rozkaz dzienny, w którym sławi ducha wojskowego, doskonałą karność, zapał i natężenie w armii. Całą sprawę opisuje urzędowy komunikat, wydany w Celowcu, który wyjaśnia, że były to pierwsze manewry, zupełnie naśladujące wojnę i dlatego trwające bez ograniczeń wedle swobodnego rozporządzenia dowódców. To też „operacye wojenne“ trwały dniem i nocą nieprzerwanie. Fachowiec wojskowy w „Grazer Tagepost“ stwierdza, że manewry te były forsowniejsze od samej wojny. Po wielkim „marszu bojowym“ z dnia 26 i 27 sierpnia ogólną sumę chorych oceniają na **500.** Przy tem wszystkiem manewry cesarskie zaczęły się dopiero. Szalona drożyzna zaostrza położenie. Potwierdza się wiadomość o zgonie rezerwisty Krbuczka z 14 pułku, drugiego rezerwisty z tegoż pułku, którego nazwisko nieznane, żołnierza Michaliczka z 25 pułku, rezerwisty Prazdila z tegoż pułku, dwóch żołnierzy z 17 pułku, jednorocznego ochotnika z batalionu strzelców — **razem siedm trupów.** Mówią o innych jeszcze wypadkach śmierci.

W 25 pułku ogłoszono, że kto zgłosi się jako chory, dostanie 15 dni „Einzelarrest“. Wszyscy żołnierze tego pułku ledwie ruszają nogami.

— **Zabita w starostwie.** Do biura jednego z urzędników w Tarnopolu zgłosiła się kobieta nazwiskiem Marya Kuklińska, licząca 40 lat, z prośbą o oddanie jej skonfiskowanej sieci do łowienia ryb. Urzędnik ów chwycił proszącą za kark i wyrzucił ją za drzwi, przyczem pchnął ją tak silnie, że nieszczęśliwa uderzyła głową o mur i padła na ziemię nieprzytomna, a po pół godzinie skonała! Zwłoki zmarłej przeniesiono do magistratu. Przed starostwem zebrał się liczny tłum, żądając nazwiska zabójcy. W mieście panuje ogromne oburzenie. Żądamy, by namiestnik wdrożył natychmiast jak najenergiczniejsze śledztwo; jest rzeczą niesłychaną, by w urzędach mordowano ludzi! Opisany wypadek jest krzyczącym o pomstę dowodem, jak władze traktują galicyjskie obywateli!

— **Krwawe manewry.** W sobotę 7 b. m. zakończyły się manewry cesarskie w Karyntyi. W przeddzień zakończenia, w piątek 6 b. m., wydarzył się na tych manewrach następujący wypadek: W południe raniony został strzałem rezerwista 9 kom-

panii 3 pułku ces. tyrolskich strzelców. Żołnierza tego natychmiast opatrzono i przeniesiono do szpitala garnizonowego w Celowcu. Stan rannego nie daje powodu do obaw. Zarządzone natychmiast śledztwo wykaże powód tego nieszczęśliwego wypadku.

— **Zwołanie sejmów.** Niedzielny numer urzędowej „Wiener Zeitung“ ogłasza cesarski patent, zwołujący sejmy Czech, Galicyi, Górnej Austryi, Solnogrodu, Styryi, Karyntyi, Bukowiny, Moraw i Śląska na 16 b. m.

— **Ile wart jest mandat chłopski?** Wiadomo, iż „brat“ Doboszyński chce gwałtownie kupić mandat „brata“ Fijaka. Ale niestety nie ma zgody pomiędzy „braćmi“. „Brata“ Sanetrę łatwo można było skusić i za kilka setek kupić od niego zastępstwo. Ale mandat! Niełatwo! Oto za mandat Fijakowy daje Doboszyński — 8000 kor. — ale Fijak chce przynajmniej 20 tysięcy, bo tyle mu z dyet zostanie! Więc się „bracia“ sprzeczają, a tymczasem biedny Doboszyński spaceruje po kurytarzach parlamentu tęsknie zaglądając przez oszklone drzwi do sali posiedzeń! A „brat“ Fijak nie wychodzi i niżej 20 tysięcy mandatu nie chce sprzedać. — Tak to się handluje chłopskimi mandatami, powierzonymi centrakom!

Jak wygląda Koło polskie? Kto przeczyta spis posłów, należących do Koła polskiego, zobaczy, że tam niema ani jednej głowy politycznej! Same zakazane postacie, „wybrane“, jak wiadomo gwałtem i kradzieżą głosów. Ale tak utrzymywali dotąd przeciwnicy Koła! Tymczasem szlacheckie pismo, kołowy lokaj czystej krwi: „Dziennik polski“, pisze tak o swoich chlebodawcach:

„Nowi posłowie nie wnieśli do Koła zbyt wiele talentu i pracy, ale za to tem większe aspiracye i sposób walki w poważnych klubach nie praktykowany.

Niektórzy z tych panów zawdzięczają swój wybór krzykliwej agitacyi i jeszcze krzykliwszej reklamie pewnych dzienników. Przybywszy do Wiednia, chcą więc przy pomocy tej samej krzykliwości i bezwzględności wysuwać naprzód własne osoby. Posłowie, którzy nie złożyli jeszcze najmniejszego dowodu uzdolnienia, narzucają się na członków najtrudniejszych komisyj, a narzucają się w sposób, o jakim dotąd w Kole nie słyszano. Nie lada zręczności, a i cierpliwości trzeba było, aby te apetyty jako tako pogodzić i obdzielić godnościami rozmaite lokalne wielkości, z których każda ma się za kandydata na ministra. A jednak z wyborów nie wyszedł prawie żaden nowy poseł, któryby w czemkolwiek przerastał szarą miernotę. Wiele ambicyi, mało talentów. Kto zna przebieg niektórych, szczególnie gorszących posiedzeń Koła, nie zarzuci mi z pewnością przesady. Wytworzył się widocznie w kraju naszym jakiś nowy typ posła-karyerowicza, który bez osłony i z całym cynizmem drze się do karyery, im śmielej, tem lepiej, byle prędko i byle bez pracy. Ten nowy typ, to wytwór agitacyi prasowej, opartej na nieznanej u nas do niedawna taktyce, agitacyi, która ślepo służy każdemu, kto również ślepo idzie za hasłem przywódców tej, czy owej frakcyi. Litery, oznaczające przynależność partyjną, zastępują wszelki dowód uzdolnienia i pokrywają nawet i bardzo nie piękne postępki“.

Ze świata.

W Marokko trwają dalej walki z Maurami. Niema dnia, aby nie zabito kilkudziesięciu wolnych synów pustyni, którzy rękami-nogami bronią się przed „dobrodziejstwami“ Francuzów. Ale nie trudno przewidzieć, jak się ta walka skończy! Przemocy armat i karabinów ulegną wkrótce Maurowie, jak tyle innych „dzikich“ narodów!

Nieszczęścia kolejowe są obecnie w Galicyi na porządku dziennym. W ostatnich kilku dniach straciło życie 4 robotników kolejowych, przejechanych przez pociągi. Ale jedną z największych katastrof było wykolejenie się pociągu pod Bukaczowcami, gdzie straciło życie 2 ludzi, a blisko 80 zostało ciężko lub lekko rannych. Nie ulega wątpliwości, że winę w tych rozlicznych nieszczęściach ponosi wyłącznie zarząd kolejowy. Lekkomyślna gospodarka, brak ludzi, a więc przepracowanie i przemęczenie całego personalu są bezpośredniemi przyczynami nieszczęśliwych wypadków. Poświęca się życie ludzkie, aby wydusić jak największy dochód.

Śmierć od pioruna. Podczas burzy pracujący w Sojuszowej przy koniczynie ludzie, w liczbie 8, schronili się pod kupę koniczyny, w którą w chwilę potem uderzył piorun. Skutki uderzenia były straszne. 7 ludzi znalazło śmierć natychmiast, a jednego zdołano przywrócić do życia.

Listy z kraju.

Co się to u nas w klasztorze przytrafiło?

Sędziszów, 27 sierpnia 1907 r. Szanowna Redakcyo! Chcę Wam opisać, jakie to świństwo wydarzyło się w tutejszym klasztorze Kapucynów. Bo to już inne gazety szeroko o tem pisały, niech

więc i czytelnicy „Prawa Ludu“ o tem się cokolwiek dowiedzą.

Jest tu więc u nas klasztor Kapucynów, do którego uczęszczają pobożni ludzie z okolicy, choć tu nie ma żadnego cudownego obrazu. — Nie mają oni również do sprzedania „mleka Matki Boskiej“ ani „biletów do nieba“ i t. p. blag klerykalnych. Mają tylko swój znany w okolicy balsam kapucyński, który leczy rozmaite choróbska męskie i kobiece, i to nawet „bez rozwolnienia“, jak zapewnia ich drukowana reklama. Za 2 lub 3 szóstki, to tego bracie sporo dostaniesz, żebyś całą wieś wykurował. Cóż kiedy głupi świat nie chce się na tem cudownem lekarstwie poznać. Mają też osobne leki dla bydła. Zakorzenił się tu taki zwyczaj, że pierwsze cielę od krowy ludzie niosą do klasztoru, choć tu takich coraz mniej. A trafia się często gęsto, że baba czy kurę, jaja, sera, masła z domu zabierze i do klasztoru pcha, choćby się to dla domu zdało. Naturalnie, że i za obrzędy każą sobie Kapucyni dobrze płacić, a kwesty i odpustu, broń Boże, nie zapomną. Zdarzyło się, że raz przyszła do zakrystyi jakaś nędzna kobiecina i prosiła księdza o mszę żałobną, a wyciągnąwszy z zanadrza węzełek, wyrachowała akuratnie 8 szóstek. Ale ksiądz powiedział, że za 8 szóstek msza się nie odprawi, bo się patrzy reński. Obecny przy tem chłopiec, który był w nowicyacie, oburzony wyjął 2 szóstki i dołożył księdzu. Na drugi dzień chłopiec ten opuścił klasztor. Słyszałem to od niego samego. Dość na tem, że ciągną Kapucyni pieniądze, skąd się da, i wypychają niemi nie kabzy, ale kasy. To też bez pracy żyją sobie tuczno i spokojnie, jak u Pana Boga za piecem. A że lenistwo, jak to i katechizm uczy, jest matką wszystkich grzechów, więc też takiemu zakonnikowi rozmaite myśli przychodzą do głowy i niejednego mu się zachciewa, co mu jest zakazanem. Tak też było z tutejszym gwardyanem ojcem Laetusem Ziembińskim. Dobrze mu się działo, w gębie był tęgi, a jak w kościele huknął, to aż mury drżały. Przy tem chłop był piękny, urodny na schwał. Nic też dziwnego, że podobał się kobietom, a i kobiety się jemu podobały, a szczególnie jedna wdowa, niejaka Natalia Tymaszkowska, której założył pracownię szat kościelnych w Rzeszowie i często ją tam odwiedzał. Ona też wdzięczna swemu dobrodziejowi, wzajemnie odwiedzała go w Sędziszowie, a nawet w nocy w klasztorze. Pieniądze, jakie przy tem były potrzebne, brał gwardyan oczywiście z klasztoru. I dobrze im tak było. Aż wreszcie, czy to, że się czcigodnemu ojcu sprzykrzyło tak się ciągle przed ludźmi ukrywać, czy też obawiał się wstydu, za to, że jak służba opowiadała, jakoby ojciec Maryan miał go złapać na gorącym uczynku ze swoją wdową w celi klasztornej, dość, że postanowił się wreszcie wyswobodzić. Zabrawszy więc z tłustej kasy klasztornej około 20 tysięcy koron i swoje kochanie, zniknął z klasztoru bez śladu, „gdzieś się podział“. Ponieważ się wiadomość o tym figlu gwardyana szybko rozeszła po okolicy — więc też księża opowiadali dopytującym się, że ojciec Letus wyjechał na misyę do Brazylii, „aby tam dzikich nawracać“. Ludzie kiwali głowami i dziwowali się tylko: „ale poco on na misyę z babą pojechał i klasztor okradł?“ Ale na to nawet ojcowie Kapucyni nie umieli odpowiedzieć. — Już też to nasze miasteczko, to ma jakieś osobliwe szczęście do księży. Jeszcze ludzie nie zapomnieli kasy ks. Sapeckiego, którą okradziono i zrujnowano doszczętnie niejednego biedaka, a tu znów gwardyan upuścił krwi kasie kapucyńskiej (nie darmo na imię Letus, to znaczy Wesoły). Wprawdzie jej to nie zrujnowało, ale jej też nie wyjdzie na zdrowie, bo jak słychać, po ucieczce gwardyana coraz mniej „jałmużny“ płynie do klasztoru. Ująć im obroku, to najlepsze lekarstwo na skutki lenistwa. — Pozdrawiam Szanowną Redakcyę. Czerwony.

Miłość bliźniego w Ciężkowicach, skąd Stohandel posłem!

Ciężkowice, (powiat chrzanowski). Szanowna Redakcyo! Zachorował tu chłop, który jest bez pracy z powodu starości, nazwiskiem Antoni Drużdż, a który nie należy do żadnego stronnictwa. Zażądał w chorobie, aby mu przywieźli księdza. Żona biednego poszła do gospodarza nazwiskiem Mikołaj Pytlik, który mówi, że socyaliści są dyabły, a oni są chrześcijanie, i prosiła go, aby jechał po księdza. Płaciła mu 2 korony. Jednak było to Pytlikowi wielką krzywdą jechać ćwierć mili za 2 korony i powiedział, niech ci socyaliści jadą za 2 korony. Zaś ten chory wydawał córkę za mąż, a że nie mógł być przy ślubie jako świadek, trza było świadectwa z gminy, że chory ojciec zezwala na ślub. Poszła matka do gminy po świadectwo, pisarz Bandurski powiedział: Niech ci socyaliści dadzą! A ja ci na to powiadam, że socyaliści nie pobierają gminnych pensyj za wydawanie świadectw. Przyjdzie na to, że socyaliści będą wydawać świadectwa, a Bandurski pójdzie las bielić. Z pozdrowieniem Patrzący na to.

W obronie fałszu!

Nowa Wieś Narod. dnia 26 sierpnia 1907 r. — Szanowna Redakcyo! Piszę parę słów do Szanownej Redakcyi „Prawa Ludu“. W niedzielę dnia 25 sierpnia 1907 r. wpadła mi w rękę polska ga-

zetka klerykalna pod tyt.: „W obronie prawdy“, wychodząca w Pradze czeskiej. Tę to gazetkę dostała moja matka w jednym sklepie w Krakowie. Ha, więc już zaczynają w sklepach agitować przeciw socyalistom? Zacząłem więc czytać jeden ustęp, w którym ostrzega się przed czytaniem złych książek i pism przewrotnych. Oczywiście niema tu mowy o gazetkach księżopańskich, jak np. naszej „Nowej Reformie“ lub „Nowinkach“, ale o gazetach ludowych socyalistycznych. Oto co piszą: W tych to gazetach i książkach, pełno jest nienawiści i jadu do wiary, księży, Boga, panów i t. p. Dalej pisze ta gazetka, dziwując się wielce, skąd przyszli ci robotnicy i wieśniacy do tego, żeby z nożem, ogniem i kulą iść na panów, na władzę, na wojsko i na swoich braci. Jakiem prawem mają żądać od bogaczy prawa do życia i lepszego kawałka chleba. (Czyż nie lepiej ginąć z głodu). O, zguba cię czeka i nędza, zaślepiony człowieku. Cierp więc nędzniku, bo cierpisz sprawiedliwie; albowiem nie chcesz słuchać sług boskich i — panów, którzy ci mówią prawdę, a fałsz zwalczają. A bogacze co? — O! błogosławieni, albowiem ich królestwo ziemskie i niebieskie. Ładna prawda!

* * *

Walka o prawo wyborcze do sejmu, już się zaczęła, więc trzeba agitować przeciw socyalistom i bałamucić ludzi! Niech żyje powszechne, równe, tajne i bezpośrednie prawo głosowania do sejmu! Z pozdrowieniem. J. F.

Dla chłopa plewy, polędwica dla panów.

Witkowice, (pow. Ropczyce). Szanowna Redakcyo! Był tu u nas biskup na wizycie. Podczas nabożeństwa miał kazanie ks. Kopernicki ze Zawady. Ale zamiast czystego słowa bożego, jakiegoby się przy biskupie spodziewać należało, to on takie plewy i brednie opowiadał, że aż ludzie spoglądali na biskupa, rychło on ze swego stołka powstanie i swą laską pasterską pogroziwszy, księdza do upamiętania się wezwie. Mówił tedy ks. Kopernicki, jak to dawniej nędza, a dziś raj i dostatek między narodem panuje, że to dzisiaj zajść zrana do domu robotnika, to wszędzie ino kawcia, na obiadek ryzik kupny, a przy święcie to się każdy wygalantuje, jak pan. Gdzie to dawniej tylu chłopców do szkół szło, co teraz i t. p. Słowem wszystkim się powodzi jak robakom w szperce, że ino żyć. Poczciwy księżyna! On by chciał pewno, żeby chłop i robotnik był pracowity jak wół, a cierpliwy i potulny i głupi, jak baran. Dla niego nie dosyć, że tysiące ludzi wyjeżdża rokrocznie z kraju do Ameryki i Saksów, aby nie zdechnąć z głodu w ojczyźnie; nie dosyć, że głodowe płace, za które my tu ciężko pracujemy wystarczają zaledwie na nędzne wyżywienie rodziny. On by może chciał, żeby robotnik i chłop jedli chleb z plew i kory drzewnej, jak to już bywało, a panowie i proboszcze, żeby kraszonem mięsiwem wypychali swe baniaste brzuszki i zakrapiali winem. On nie rozumie tego, że jeżeli robotnik pije kawę i zje ryżu, to nie z rozkoszy, tylko, że przy powszechnej drożyźnie, jaka teraz wszędzie panuje, kawa jest tanim napojem, bo to i drzewa nie trzeba dużo spalić i żołądek oszukać nią łatwo. Widzielibyśmy, jakby ks. Kopernicki wyglądał, gdyby go tylko na kawie i ryżu chowano, choć to już dobre jedzenie dla robotnika. A że panowie i księża chcieliby, żeby chłop i robotnik był wiecznie ciemnym jak tabaka w rogu, to o tem dobrze wiemy, bo ich panowanie nad nami, na naszej głupocie, jak fundamencie i filarach się opiera. Wiedzą oni, że gdy my się oświecimy, to i panowania ich koniec niedaleki. Dlatego to, bracia, trzeba nam wytężyć wszystkie siły, aby zdobyć powszechne, bezpośrednie, tajne i równe prawo głosowania do sejmu. My się tu już do tej walki rychtujemy, a tylko się resztki zboża z pola pozbiera i siana pozsieka, to zawrze w całym powiecie, jak w garnku. To darmo! Musimy już raz wykurzyć panów ze sejmu, tej twierdzy niesprawiedliwości i krzywdy ludowej, choćbyśmy mieli pięściami tę budę rozstrzaskać! — Pozdrawiam Was Wasz.

Lizuń a świnia jednako w błocie leżą.

Bochnia 28 sierpnia 1907 r. Szanowna Redakcyo! Bardzo się u nas rzucają panowie sztygarzy za to, że ich górnicy opisują w gazetach. Może im chodzi o to, że to mało było — to zaraz się postaram o więcej!

Bardzo się rzuca majster Samoder, że musi dojść, kto to o nim napisał; ale my i więcej napiszemy. A kto to, jak nie Samoder był lizuniem przy wyborach, kto chodził na socyalistyczne zgromadzenia, a potem donosił radcy Mazurkiewiczowi, którzy górnicy tam chodzą? Dotąd my jeszcze cierpimy za to, bo nam radca nie da nic zarobić, bo tylko swym lizuniom daje dobrą robotę, a nam to taką, coby ino z głodu nie umarzeć. Sztygar Jagielski znów się rzuca o to mleko — ale co się rzucać, kiedy to prawda! my panu napiszemy jeszcze, kto to mleko nosi: W. Kawecki nosi jeden miesiąc, a Jan Skwarczowski drugi miesiąc. Za to ich Jagielski przedstawia zarządowi jako najlepszych ludzi, i robią ich nadzorcami, czyli mordowcami ludzi.

A trzeci sztygar Piasecki mówi: Ja im pokażę, że oni się i gazet odrzekną! Ale niech Piasecki będzie spokojny i czeka końca, bo my tu jeszcze więcej napisać możemy, ino wyśledzimy, po co on

chodzi do jednego górnika, daje mu dobrą robotę i w zarządzie go chwali — a ten górnik pożyczkę wziął w kasie i napił się z Piaseckim razem. Tak to im wszystkim chodzi o tę prawdę, że się rzucają jak te wilki na ludzi. Ale panowie, ludzie teraz już nie śpią i wiedzą wszystko — pamiętajcie to sobie i miarki nie przebierajcie! Z pozdrowieniem partyjnem

Taki sobie czerwony górnik.

Do Szanownego Komitetu Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej w Krakowie.

Gmina Bugaj we wrześniu 1907 r. Szanowny Komitecie i Towarzysze! Donoszę wam, że u nas w Bugaju (pow. Wieliczka) jest niejaki Klemens Wilk, bardzo znana hyena wyborcza Bujakowa. Ten to pan z paru innymi głupimi centrowcami naradzili się, coby nam to zrobić za to, żeśmy agitowali za tow. Klemensiewiczem. Więc naradzili się, żeby postawić figurę na polu którego z nas — socyalistów, i zaczęli zwozić kamienie ciosowe i składać je na mojem polu. A szło im o to, że jak będzie stała figura na socyalisty polu, to niby Pan Bóg mi da innego ducha i opuszczę wtenczas socyalistów.

Ale ja nie pozwoliłem figury na mojej własności postawić, ze względu na to, że fundatorzy do niczego mnie nie wzywali; ani mi się nawet nie zapytali, tylko to chcieli po złodziejsku załatwić. Więc jak nie pozwoliłem na to, to wzięli te kamienie na swoje pole i tam wystawili tę figurę przy chodniku, którym ze 6-ciu gmin do Wieliczki chodzą i kazali kamieniarzom wyryć litery z napisem, że socyaliści wyrzucili ze swego pola figurę na drogę, więc ją litościwe serca centrowców wzięły i przeniosły na swoje pole.

Ja niżej podpisany podaję to do wiadomości Komitetowi Obwodowemu Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej w Krakowie, o jakie zarządzenie w tej sprawie, ponieważ naród przechodzi i to czyta i z tego powodu wielkie rozgoryczenie powstaje pomiędzy ludem, że to tacy socyaliści na świecie niedobrzy. Z pozdrowieniem socyalno-demokratycznem S. S.

Jak obiecał, tak dotrzymał!

Łazany, powiat wielicki. Szanowna Redakcyo! Ze wszystkich okolic donoszą nam o różnych nadużyciach i zemstach tak księży, jak i obszarników, a od nas niema żadnej wiadomości, tak jak gdybyśmy mieli najlepszego księdza z całej Galicyi. U nas po śmierci ks. Ludwika Nawary objął administracyę ks. Franciszek Błachut, nie mając nadziei utrzymania się na probostwie z tego powodu, że kolatorowie o nim słyszeć nie chcieli. Wtedy ks. F. Błachut chwycił się sposobu i uprosił pewnego gospodarza Błażeja Gawlika ze Sławkowic, ażeby obszedł wszystkie gminy, należące do parafii, prosząc gospodarzy, ażeby się udali z prośbą do kolatorki w Łazanach. Życzeniom jego zadosyć się stało, bo zaraz na drugi dzień rano zeszła się parafia i wszyscy poszli prosić o przyjęcie ks. Franciszka Błachuta na proboszcza, na co po długiem błaganiu pani kolatorka się zgodziła. Ks. Błachut został proboszczem i przyobiecał parafianom wdzięczność po wszystkie lata. Jak obiecał, tak też dotrzymuje. Jak nadeszły wybory, zamiast głosić słowo Ewangielii, rzucał z ambony różne przezwiska na parafian i groził, że im odmówi posług kościelnych, jak będą na socyalistów głosowali. U księdza Błachuta pracował za 30 centów dziennie pewien starzec nazwiskiem Franciszek Palonek przez jedenaście lat; skoro nie dał głosu na kandydata centrowego, wyrzucił go ksiądz z pracy i wystawił go na największą nędzę. Pozdrawiamy Szanowną Redakcyę Czerwoni parafianie.

Parę słów o patryocie Winiarskim.

Tenczynek. Upraszamy Szanowną Redakcyę „Prawa Ludu“ o umieszczenie tych paru słów o naszym patryocie Winiarskim. Podczas wyborów krzyczał ten pan na zgromadzeniu i wmawiał w swoich robotników, że powinni walczyć za ojczyznę i nie powinni należeć do organizacyi browarników, tylko do katolickiej, bo ta pierwsza jest międzynarodowa. Kiedy jednak robotnicy pod wpływem nędzy i głodu zaczęli się organizować, nie podobało się to Winiarskiemu i wydalił 9 robotników i zamiast nich sprowadził robotników z Czech i zamienił browar na międzynarodowy. Nie myślcie, bracia czytelnicy, że dlatego sprowadził tych ludzi, iż potrafią lepiej pracę wykonywać, albo mniej otrzymują zapłaty? Nie — bo czeski robotnik nie jest tak naiwny i nie będzie pracował za pół darmo. Tutejsi robotnicy otrzymują miesięczną płacę po koron 36, 40 i 48, natomiast czeskim robotnikom pan Winiarski płaci po koron 68, 80 i 120, oprócz tego mieszkanie i opał. Tak wygląda patryotyzm Winiarskiego, który oświadczył, iż do tego doprowadzi, iż polski robotnik u niego musi pracować za koronę dziennie. I cóż wy na to, obrońcy robotnika z „Postępu?“—czyli ci robotnicy tutejsi nie są katolikami, jak i Winiarski, którego wychwalaliście w „Postępie“ jako dobroczyńcę dla robotników? Dodać należy, że Winiarski utrzymuje w tajemnicy czeskich robotników, gdyż ani w gminie nie są meldowani. Pozdrawiamy Szanowną Redakcyę.

Pituła! Przestań dokazywać!

Bogunice ad Wieliczka. Szanowni Towarzysze! Piszę kilka słów o naszym wójcie. Wójt Pituła

Franciszek zasłuży sobie wnet, że będziemy musieli zabrać się energicznie do jego urzędowania z naszem pastwiskiem. Coś gospodarują do spółki z radą powiatową, bo po kawałku sprzedają, a gdzie będziemy krowy pasać? Dalej nie wyrachował się Pituła z tych składek, zbieranych na „Kółko“, z tego festynu. Za to pastwisko podeptali, zniszczyli. Oj, będziemy patrzyli na palce podskakiewiczom Bujakowym. Swój.

Poradnik gospodarski.

O niezbędnej potrzebie pielęgnowania drzew owocowych.

(Dokończenie).

Dalej głównym warunkiem pielęgnowania szczepów jest znawożenie jesienią obornikiem stajennym, a kto może, to i nawozami sztucznymi, jak tomasyną, superfosfatem i trochę kainitem. Znawożenie obornikiem stajennym odbywa się w ten sposób, że wykopuje się naokoło drzewka, jak daleko sięgają gałęzie korony, rowek na głębokość i szerokość ryskala, wkłada się w tenże obornik i przysypuje się nazad wybraną ziemią. Z wiosną w czasie kwitnienia, bardzo jest wskazanem i pożytecznem dla szczepów powtórzyć znawożenie ich, ale już rozcieńczonym nawozem kloacznym, dając na 1 część gnojówki lub kloaku 2 części wody. Nawożenie to uskutecznia się w ten sposób, że żelaznem kołem robi się dziury naokoło drzewa w odstępach 15—20 ctm. i wlewa się w te dziury gnojówkę lub kloakę rozcieńczoną.

W końcu jeszcze jedna ważna rzecz; w jesieni, przypatrując się bliżej drzewom, widzimy tu i ówdzie, a czasem dość gęsto, niewinnie wiszące suche listeczki, które trzepocą się od wiaterka na różne strony i są przytwierdzone do pędów jakby jedwabnemi niteczkami siwemi.

W tych listeczkach jest mnóstwo nader drobniutkich gąsieniczek bielika drzewnego (Baumweissling). Jest to biały motyl, podobny zupełnie do bielika kapuśniaka, tylko z tą różnicą, że ma delikatne czarne prążki na skrzydełkach. — Samiczka tego bielika składa po kilkadziesiąt jajeczek na listkach, głównie śliwek, jabłoni i gruszek (na czereśniach i wiśniach nie obserwowałem), z których wyłażą drobniusie gąsieniczki (widziane tylko za pomocą powiększającego szkła), żyją do jesieni listeczkiem, który później zakręcają, czyli omotają włókienkiem i same się w te listki chowają, ażeby przezimować i wcześnie na wiosnę, skoro listki nowe się pokażą, drzewo kompletnie z liścia ogołocić, wskutek czego o kwitnieniu lub owocowaniu już ani mowy niema.

Proszę Szanownego Czytelnika tylko przypatrzyć się na krzewie, jak natura ten owad misternie wyposażyła — wisi zwinięty w suchym listeczku na cieniusiej niteczce — słota go zmoczy, a za lada podmuchem wiatru, balansując się na włókienku, w kilka minut znowu wysycha — aby broń Boże nie zmoczył sobie nóg i nie dostał kataru.

Są czasem korzystne lata tak, że owych motyli lata cała falanga, obsiadując drzewa i nalepiając jajeczek co niemiara.

Powinno się więc jesienią i wiosną starannie owe suche wiszące listeczki obrywać i palić, a zniszczy się tym sposobem miliony gąsienic.

Do zrywania tych listeczków można używać drabinek składanych, takich, jak malarze pokoi, lub po sklepach używają, lub haczyka z grubego gwoździa przytwierdzonego drutem do długiej żerdzi, którym gałązki przygina się, lub ostatecznie specyalnych nożyczek, tak zwanych „Raupenscheere“. Z bardzo dobrym skutkiem można też używać do niszczenia tych listków z gąsienicami pochodni zapalonych, któremi w suchej porze podpala się, a w okamgnieniu giną, — tym sposobem można dostać się do najwyższych wierzchołków drzewa, nie uszkadzając tychże. Najlepsza pora niszczenia tych listków jest od listopada do marca.

W niszczeniu tych szkaradnych pasożytów niepospolite usługi oddają sikorki, jednakowoż wszystkiego nie mogą zniszczyć, a tem bardziej, jeśli nie są stale w dotyczącym sadzie.

Ażeby sikorki zwabić i ustalić w pewnym ogrodzie, najlepiej jest poprzybijać tu i ówdzie w ogrodzie do starszych drzew jesienią skrzyneczki z dziupłami, tak zwane „Nistkästchen“. Sikorki, buszując jesienią i zimową porą za żywnością, spotykają sympatyczne dziupełko, zapamiętają sobie to i na wiosnę maszerują jak w dym do takich skrzynek.

W Sołotwinie mizuńskiej, gdzie prócz sojki, dzięcioła i kosa, innego ptaka nie zobaczy, zagnieździły się sikorki we wszystkich skrzynkach, które jesienią 1901 roku wystawiłem, a miałem ich pięć. Obserwowałem pewnego razu wiosenną porą, jak sikorka, karmiąc młode w skrzynce, w przeciągu jednej godziny przyniosła dla młodych 117 gąsienic; proszę więc obliczyć, ile ich wyniszczy w ciągu roku. Jednakowoż nie można się dużo i na sikorki spuszczać, bo nim sikorka pozbiera wszystkie gąsienice, to reszta obgryzie listki na drzewach, przeto człowiek powinien prócz tego i własną rękę przyłożyć do zniszczenia plugastwa. — To są więc najważniejsze warunki ko-

niecznego pielęgnowania szczepów i jeśli w ten sposób będziemy postępować i z systematyczną wytrwałością tych zasad się trzymać i wypełniać, to narzekania na złe urodzaje owoców i niszczenie drzew przez gąsienice ustanie.

(Z „Bartnika postępowego“). Jan Marcinków.

Rozmaitości.

Sprawa żołnierza Nemrawy, który nie chce nosić karabinu i wędruje z tego powodu od więzienia do domu waryatów, przypomniała istnienie całej grupy ludności, żyjącej w Austryi, wolnej od obowiązku noszenia karabinu. Jest to sekta Lipowanów, żyjąca na Bukowinie. Liczy ona obecnie 4 tysiące głów, rozmieszczonych w 4 gminach. Sekta Lipowanów wyemigrowała z Rosyi za czasów Józefa II-go z powodu prześladowań ze strony Katarzyny II. Cesarz Józef uwolnił ich od służby wojskowej i darował im grunta. Kiedy w r. 1868 zaprowadzono w Austryi powszechną służbę wojskową, chciano Lipowanów również wciągnąć do wojska. Ci jednak, opierając się na przywileju Józefa II., wysłali deputacyę do cesarza. Stanęło w końcu na tem, że Lipowanów używa się tylko do służby przy sanitetach.

Urodzaje na Węgrzech. Urzędowy wykaz podaje, że zbiory pszenicy w r. 1907 wynosiły 32 miliony 260 tysięcy cetnarów metrycznych (w r. 1906 53 miliony 730 tysięcy), zbiory żyta w r. 1907 10·53 (w r. 1906 14·15), zbiory jęczmienia w r. 1907 13·61 (w r. 1906 15·18), zbiory owsa w r. 1907 11·92 (w 1906 12·73). W tym roku więc są na Węgrzech urodzaje o wiele gorsze aniżeli w roku ubiegłym.

Fatalna drzemka przy spowiedzi. Prasa francuska podaje opis następującego wypadku, który wydarzyć się miał pewnemu prowincyonalnemu notaryuszowi i jego małżonce przy spowiedzi. Pierwsza przystąpiła do konfesyonału pani notaryuszowa. Długa jej opowieść podziałała, widać, usypiająco na duszpasterza; po pewnym czasie dostrzegła penitentka podejrzane kiwanie głową, które bynajmniej nie było uprzejmem potakiwaniem jej słowom, lecz jasną oznaką snu; nie pomogło wcale żadne chrząkanie... Aż wreszcie pani notaryuszowa, obrażona podobnym brakiem zainteresowania się jej grzechami, ostentacyjnie odeszła od konfesyonału. Miejsce jej przy kratkach zajął mąż i z takim nakładem energii wytarł sobie nos, iż ksiądz, drgnąwszy, obudził się. Nie zauważył jednak odrazu zmiany owieczki przy konfesyonale i chcąc zamaskować swój sen i zaznaczyć, że wszystko, co mu mówiła penitentka, słyszał, półgłosem rzekł na zachętę: „Mów dalej, córko, czem jeszcze prócz tych wypadków niewierności małżeńskiej zawiniłaś przeciwko Bogu?“ Tym razem od konfesyonału zerwał się notaryusz i na miejscu rozpoczęła się gwałtowna scena pomiędzy tem trojgiem ludzi (gdyż i ksiądz został wciągnięty w spór, ponieważ notaryuszowa zarzuciła mu oszczerstwo), scena, która podobno ma znaleźć epilog przed sądem.

Zwierzęta czy ludzie? Ogromne oburzenie obudziło w Lizbonie w Portugalii, uwięzienie kilku m ł o d z i e ń c ó w b o g a t y c h, z powodu okrucieństw i występków przeciw moralności. Ci zblazowani panicze zbierali się na wsi, w mieszkaniu jej właściciela, bogatego fabrykanta Nimesa i przywozili tam młode dziewczęta, nad któremi się pastwili w wyszukany sposób. Po sutych libacyach wezwani parobcy rozbierali je do naga i pastwili się nad niemi, a rozkazy dawali zwyrodniali panicze. Trzymano dziewczęta w zimnej wodzie aż do utraty przytomności, przywiązywano je do pala i wystawiano na żar słoneczny, bito do krwi, kazano obracać kołowrót studzienny aż do śmiertelnego znużenia, a następnie zamykano w szopie, żeby nie mogły uciec. Dopuszczano się także podobnych okrucieństw na chłopakach. Wreszcie jedna z dziewcząt zdołała umknąć i doniosła o wszystkiem policyi. Gdy lud o tych okrucieństwach dowiedział się, chciał uwięzionych doraźnie ukarać i policya z trudem zdołała ich uchronić przed uburzonym tłumem. Straszne fakty powyższe są dowodem gangreny, trawiącej arystokratyczne i monarchiczne sfery społeczeństwa portugalskiego. Takie orgie zwyrodnienia są zwykle objawami nadciągającej rewolucyi, mającej odnowić w sposób gwałtowny całe życie narodu.

O alkoholu i zdolności do pracy. Dla robotnika, który ciężką fizyczną pracą zdobywa chleb dla siebie i swoich, ważniejszem niż dla kogo innego jest to pytanie, czem on odżywia swoją siłę. Ona bowiem jest jego kapitałem, z którego on przy dobrej woli i wytrwałej pilności pobiera czynsze na utrzymanie swojej rodziny.

Przez nieprzerwaną pracę bez wypoczynku, jakiej się dziś wymaga od każdego, kto chce sobie zapewnić egzystencyę, niszczy się niestety ciało szybciej, a siły prędzej się zużywają. Dlatego palącą jest ta kwestya, czem powinniśmy się odżywiać, ażeby sił naszych nie tracić, przeciwnie, żeby je zahartować i zatrzymać do ciężkiej walki o byt.

Bardzo często starają się, by zmęczenie cielesne usunąć przez używanie napojów alkoholicznych, gdyż po ich użyciu następuje zwiększona zdolność do działania. Jest ona jednak tylko pozorną, to znaczy, że nerwy i muskuły zostają

wprawdzie pobudzone i podrażnione, do chwilowej zwiększonej czynności, w bardzo krótkim czasie jednak następuje reakcya, gdyż wszystkie napoje alkoholowe nie są wzmacniającymi, lecz tylko sztucznie podniecającymi środkami, których skutki po długiem używaniu są nie do wyleczenia.

Dlatego radośnie zapewne powitamy tę wiadomość, że ruch „przeciw alkoholowi", wywołany w ostatnich latach przez mężów nauki, przeniósł się także do klasy robotniczej, tak dalece, że dziś w bardzo wielu wypadkach zabiera robotnik ze sobą do pracy naczynie z ciepłą lub chłodną kawą, zamiast dawniej używanej flaszki z wódką.

Kawa ziarnista, użyta w niewielkich ilościach, działa niezaprzeczenie ożywiająco i podniecająco, nie pozostawiając po sobie żadnych szkodliwych następstw, jest ona jednak za drogą, by wraz z mlekiem mogła się utrzymać jako „ludowy środek spożywczy" i potrzebuje dodatków, któreby smak jej czyniły pełniejszym, odwar silniejszym, a kawę tańszą.

Z tego powodu używa się prawie bez wyjątku kawy z domieszką surogatów kawowych, najczęściej ze znaną Francka przymieszką do kawy. Ta bowiem przez swoją korzenną goryczkę działa przyjemnie na smak kawy, a przez swą wydajność robi kawę lepszą i tańszą, tak że stała się ulubioną przyprawą u biednych i bogatych.

Dla tych jednak, którzy z powodu przepisanej dyety, lub z innych, n. p. oszczędnościowych względów, chcą albo muszą unikać kawy ziarnistej, trzeba było wynaleźć środek, któryby ze smakiem, zbliżonym do kawowego, łączył pożywność i taniość.

Środek ten wynaleziono i używa go dziś już wiele tysięcy, spożywając go:

z mlekiem na ciepło, jako posilne śniadanie i podwieczorek,

bez mleka, jako smaczny napój przy pracy podczas zimna, a także

bez mleka na zimno, jako wyborny środek gaszący pragnienie podczas letnich upałów.

Jest nim specyał zwany „Francka Enrilo", produkt wytworzony z krajowych roślin. Dopiero od niewielu lat wprowadza go w handel działająca na tem polu, firma „Henryka Francka Synowie", a mimoto pozyskał on już sobie wiele tysięcy wiernych zwolenników.

Enrilo poleca się szczególnie tam, gdzie dotąd używano prażonego zboża, które jednak z powodu braku silnego, podniecającego smaku, nie mogło się na stałe utrzymać.

Prenumerata kwartalna „Prawa Ludu" wynosi tylko 1 koronę!

Odpowiedzi od Administracyi.

Rzepa T., Wiedeń. Dalszą wysyłkę wstrzymujemy; na zmieniony adres otrzymaliśmy dwa zwroty: Schlösselgasse 17 unbekannt. Prosimy o dokładny adres. **Piotrowski J.**, Babice. Nr 33 wysłaliśmy po raz trzeci 7 września; udajcie się na pocztę. **Jasuba Józef** in Holtzendorf bei Oertzenhof Pr. Mecklemburg-Strelitz. Pod powyższym adresem wysyłaliśmy nasze pismo i otrzymaliśmy 3 zwroty. Dalszą wysyłkę wstrzymujemy. Posłany list pod powyższym adresem został nam zwrócony: Adressat in Holtzendorf b. Oertzenhof unbekannt. Prosimy o odpowiedź. **Kurkiewitz K.**, Wiedeń. Nr 36 został przez pocztę zwrócony: Lincer str. unbekannt. **Błasiak F.**, Andrychów. Nr 36 został nam zwrócony. Prosimy o dokładny adres. **Berger**, Żywiec. Gazetkę wysyłamy regularnie na adres: Jakobiec W., Lipowa Dwór, p. Żywiec. Nie otrzymany Nr 36 nie jest naszą winą; zwróćcie się na pocztę. Wysyłamy powtórnie 10 września. **Włodyga Jan,** Nowy Sącz. Na żądanie wasze posłaliśmy Nr 36 dla Mrzygłoda i Dąbrowskiego P., Nowy Sącz, Dworzec. Nr 36 Dąbrowskiemu wysłaliśmy powtórnie 10 września.

Z targów zbożowych.

Kraków, 10 września 1907 r.

Płacono za 50 klg. netto: Pszenica biała stara od 11·20 do 11·45. Pszenica biała nowa —·— do —·—. Pszenica czerwona i żółta stara od 11·10 do 11·40. Pszenica czerwona i żółta nowa —·— do —·—. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe nowe od 9·90 do 10·15. Żyto węgierskie od 10·25 do 10·70. Jęczmień nowy 8·— do 8·15. Jęczmień na paszę stary 0·— do 0·—. Pęcak zwyczajny od 11·75 do 12·25. Pęcak okrągły od 13·— do 13·50 Owies do siewu nowy od 0·— do 0·—. Owies na paszę dworski od 7·50 do 7·75. Owies na paszę targowy od 7·50 do 7·75. Proso zwykłe od —·— do —·—. Kasza jaglana krajowa od 13·— do 13·50. Kasza jaglana peszteńska 14·— do 20·—. Kukurydza nowa od —·— do —·— Kukurydza stara od —·— do —·—. Kukurydza nowa węgierska od 7·60 do 8·15 Kukurydza stara węgierska od —·— do —·— Kukurydza nowa rosyjska od 7·65 do 7·90. Kukurydza stara rosyjska od —·— do —·—. Cinquantin nowa od 8·— do 8·30. Cinquantin stara od —·— do —·—. Tatarka od 0·— do 0·—. Groch zwykły od 10·25 do 11·—. Groch Victoria od 11·50 do 14·—. Groch pastewny od —·— do —·—. Fasola turecka od —·— do —·—. Fasola cukrowa od 13·50 do 15·50. Fasola długa od 11·25 do 12·25. Fasola krótka od 9·75 do 10·25. Fasola krasa długa od 10·50 do 11·25. Fasola perłowa od —·— do —·—. Soczewica średnia od 10·— do 12·—. Soczewica wyborowa od 16·— do 21·—. Bobik od 0·— do 0·—. Wyka od 0·— do 0·—. Fasola cukrowa okrągła od —·— do —·—. Otręby pszenne od 6·65 do 6·85. Otręby żytnie od 6·75 do 6·95. Mąka czerwona od 8·— do 8·10. Ofagi od 6·50 do 6·75. Siano zwyczajne z opłatą spożywczą od 4·— do 4·90. Koniczyna pastewna od 5·— do 5·90. Słoma żytnia długa od 3·20 do 3·60. Słoma pszenna długa od —·— do —·—. Rzepak zimowy od 16·50 do 17·50. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Kartofle stołowe od 2·25 do 3·—. Wszystko liczono w koronach.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Adwokat Dr Reichman

w Białej, ul. Główna l. 4

udziela włościanom i robotnikom w każdą środę i sobotę **bezpłatnej** porady prawnej.

Tylko krótki czas!

Za tę cenę jeszcze nie było!



Ozdoba każdego pokoju

przy zwinięciu fabryki udało mi się kupić tanio 10.000 dywanów na ściany i 11.000 dywaników przed łóżka, tak, że jestem w możności wspaniały

dywan ścienny z szenilii

równy na obydwu stronach, w pięknych barwach prawdziwych 100 cm szer., 200 cm dług., czarujące wzory: lwy, psy, sarny, łabędzie, pawie, jelenie — kwiaty, za pobraniem po **zł. 2·80** (k. 5·60) wysłać. Szczególnie polecenia godnem dla pokoi wilgotnych, ponieważ dywan jest tak grubym, że wilgoć nie przeniknie. **Piękne dywaniki przed łóżka tylko 30 ct. za sztukę.** Pierwszy morawski dom wysyłkowy towarów: **JULIUSZ HOITASCH, Göding Nr. 290 (Morawa).**

Tysiące podziękowań i ponownych zamówień są do przejrzenia. Nieodpowiedni towar bez trudności przyjmuję napowrót i zwracam pieniądze.

Do Pana Hoitascha w Göding.

Z przysłanych mi dywanów jestem w wysokim stopniu zadowolony i serdecznie Panu dziękuję. Proszę jeszcze o przysłanie za zaliczką 2-ch dywanów ściennych; będę je wszędzie polecał.

Z poważaniem

WOLF KANDEL, właściciel dóbr.

Spas, p. Kamionka Strumiłowa 30/1 1908.

DARMO i OPŁATNIE



przesyłam każdemu mój wielki bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3000 rycin solidnych, dobrych i tanich instrumentów muzycznych wszelkiego rodzaju, **c. i k. Dostawca nadworny**

HANS KONRAD, dom przesyłkowy towarów muzycznych w Brüx Nr. 469 Czechy.

Skrzypce dla uczących się bez smyczka już za **K 4·80, 5·50. 6.—**. Smyczki po **K —·80, 1·—, 1·40** i wyżej. Cytry, harmonijki etc. na składzie.

Proszę żądać katalogu.

Kto sobie życzy

nabyć najlepszych i najtańszych

wyrobów

tkackich

w różnych gatunkach

tak na bieliznę jak na ubrania



wiosenne, letnie, jesienne i zimowe

niechaj zażąda próbek i cennika, które wysyła darmo i opłatnie

Józef Bajgrowicz, tkacz

w Korczynie (obok Krosna)

pod „Opatrznością“.



Części składowe

maszyn do szycia wszelkich systemów i konstrukcyi, wyrabiane z najlepszego materyału sprzedaje **tanio**

Skład maszyn do szycia

Kraków, Starowiślna 1.

Wysyłka na prowincyę za zaliczką.

Już wyszedł z druku

kieszonkowy

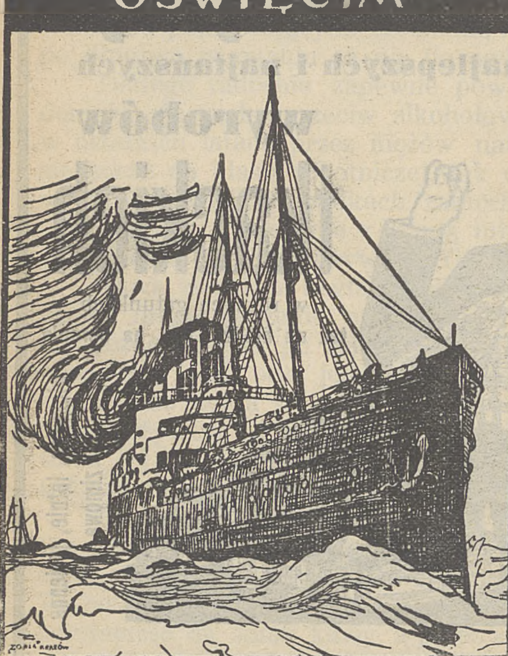
Kalendarzyk robotniczy

na rok 1908.

Cena egzemplarza w twardej oprawie z ołówkiem 70 h.

Do nabycia u wszystkich kolporterów partyjnych oraz w Administracyi „Naprzodu“ w Krakowie.

ZOFIA BIESIADECKA
OŚWIĘCIM



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady

i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.



= Moje tanie ceny wzbudzają sensacyę

Niklowy Remontoir kieszonkowy z marką Systemu Roskopf, 36 godzin idący wraz z piękn. łańcuszkiem złr. 1·96, trzy sztuki złr. 5·50, sześć sztuk złr. 8·50. — Srebrny Roskopf o 3 kopertach, bardzo silny złr. 6·— Stalowy damski remontoir złr. 3·90. = Budzik najlepszy złr. 1·50. = Łańcuszki srebrne od złr. 1·— Zegarki damskie złote od złr. 10·—

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

69

IGNACY CYPRES, KRAKÓW
ul. Floryańska 49.

Najlepsze i najtańsze
torty, ciasta weselne i piramidy

16 **wykonuje fabryka**

wyrobów cukierniczych
w Krakowie ul. Poselska 15

prowadzona pod osobistym zarządem

Romualda Pieczarki.

Proszę zawsze żądać wyrobu krajowego

Munka oszczędzające, jędrne mydło

z „nosorożcem" lub „kosą"

z pierwszej galicyjskiej parowej Fabryki mydła

SZYMONA MUNKA W ŻYWCU.

(Założonej w roku 1846). Próbki i cenniki darmo.

Stały i pewny zarobek
od 20—30 K. tygodniowo

może mieć każdy, kto będzie pracować na opatentowanej „długiej" maszynie

„Slawia".



Ani wiek, ani płeć nie mogą być na przeszkodzie. Odległość nie ma żadnego wpływu. Dokładne nauczenie za darmo. Na żądanie posyłamy nauczycielki do domu. Zrobione prace przyjmujemy dla dalszej sprzedaży.

Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na długich maszynach do plecenia

Ostrzega się przed kupnem maszyn kulistych.

Libal i Ska zarejestrowane Tow. handlowe **LWÓW, ul. Kochanowskiego 39-9.**

UWAGA! Proszę żądać prospektów.

Zastępcy za prowizyą zostaną przyjęci. Dziennie lekko 10 kor. można zarobić przy sprzedaży naszych płaskich maszyn do robót pończoszkowych. 20

Sprowadzajcie
najlepsze, oryginalne

maszyny
do szycia

jedynie z firmy

N. SPRECHERA
w Podgórzu, Rynek 3

która oddaje takowe po cenach bardzo niskich, dowolnie na wypłat ratami, udzielając długoletnią gwarancyę. 19

Odpowiedzialny redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie.